Szczyt klimatyczny w Warszawie to znakomita okazja do tego, aby Europa Zachodnia obudziła się wreszcie ze swojej fiksacji na temat wzrostu temperatury wywołanego przez człowieka – tego już mało kto słucha – i zaczęła myśleć o bezrobociu wśród młodych i przegrywanej konkurencji z innymi globalnymi graczami.

Dzieje się tak bardzo często w związku z błędną polityką energetyczno-klimatyczną i związanymi z nią kosztami. W tym kontekście wydawanie 100 mln zł, o których pisze Michał Olszewski, istotnie nie ma sensu. Ma za to sens odbycie za te 100 mln realnej, nie ideologicznej dyskusji na temat przyszłości gospodarki, kryzysu ekonomicznego i sposobów wyjścia z niego, również za sprawą surowców oraz przemysłu. Dyskusja przekonanych nad “szczegółami” globalnego porozumienia przypomina zaklinanie deszczu. Co trzeba zatem zrobić?

Po pierwsze, przemysł energochłonny i surowcowy Europy powinien podnieść głowę i powiedzieć: “nie idźmy tą drogą”, “nie chcemy powtórki z Detroit w Europie”. Amerykański przykład sukcesu surowcowego ostatnich lat (choćby eksploatacja łupków) to wzór do naśladowania dla Europy, a nie hekatomba ekologiczna. Można produkować energię konwencjonalną w sposób zrównoważony z korzyścią dla obywateli. Tania energia tworzy miejsca pracy, a przemysł energochłonny może i powinien się rozwijać także w krajach wysoko uprzemysłowionych.

Pozostaw to pole puste, jeśli jesteś człowiekiem:

W Europie, podobnie jak w Ameryce Północnej, możliwa winna być dalsza eksploatacja surowców, w tym gazu łupkowego. Trzeba tylko nie przeszkadzać, lecz monitorować rozwój sytuacji i interweniować dopiero wtedy, kiedy okaże się to konieczne. Tworzenie restrykcyjnych regulacji wyprzedzających nie znajduje wielkiego uzasadnienia.

Po drugie, należy postulować eliminowanie dopłat i subsydiów oraz systemów sztucznie dociążających określone technologie (np. węglowe). Wsparcia można i trzeba udzielać, lecz tylko w celu rozwoju technologii, na pewien okres, a nie w nieskończoność. To granda, że pomoc publiczna dla energetyki odnawialnej jest oczywista (zielone certyfikaty, systemy feed-in), a energetyka konwencjonalna jest w tym kontekście dyskryminowana. Należy pozwolić na konkurencję źródeł bez

uprzywilejowania i dyskryminowania.

Dodatkowo, wspierając określone technologie, należy analizować, co z takiego wsparcia wynika dla ogółu obywateli. Powinno to być zdecydowanie coś więcej aniżeli proste wykonanie obowiązku produkcji określonego odsetka energii odnawialnej w miksie energetycznym. Tym dodatkowym efektem mogłoby być np. szybsze rozwiązanie problemu śmieci poprzez wsparcie inwestycji związanych z zagospodarowywaniem odpadów (na wzór Szwecji), dbałość o przyrost miejsc pracy w Europie, a nie ucieczkę miejsc pracy do innych państw poza UE.

Po trzecie, innowacje. Kto powiedział, że przemysły energochłonne, surowcowe czy energetyka konwencjonalna nie mogą być innowacyjne. Mogą i będą, jeśli pozwoli się im normalnie rozwijać. Bez stymulowania globalnym zagrożeniem, presją na niepewne inwestycje (przechwytywanie i przechowywanie węgla – CCS), sztucznym programowaniem bezemisyjnej gospodarki, promocją transgranicznych gazociągów CO2.

Nie przystępując do protokołu z Kioto, rząd USA utworzył specjalną agencję badawczą ds. energii ARPA-E. Agencja ta przyznaje granty badawcze naukowcom starającym się wynaleźć m.in. ekonomiczne sposoby zagospodarowania CO2 (carbon capture utilization – CCU), efektywne sposoby magazynowania energii. To wydaje się bardziej racjonalne aniżeli transfer środków na zakup zamortyzowanych wiatraków w sąsiednim kraju czy paneli słonecznych w Azji. Fałszywa jest teza, że istnieje znak równości pomiędzy energetyką innowacyjną a odnawialną i rozproszoną.

Zamiast prognozować zadymy, antycypować rozwój wydarzeń 11 listopada 2013 r. czy wyśmiewać posłów opozycji, należałoby oczekiwać poważniejszych głosów w dyskusji.

Źródło: Wyborcza.biz. Czytaj dalej...

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl, autor: Tomasz Chmal.